



Pismo Parafii św. Andrzeja Boboli w Rudzie Śląskiej - Wirku



UKAZUJE SIĘ OD 16 PAŹDZIERNIKA 1994 R.

12.VI.2022 - 19.VI.2022

Nr 24/2022(1203)

PIELGRZYMKA W CIENIU TRAGEDII

Jednym z elementów przewijających się przez wszystkie chwile tegorocznego piekarskiego pielgrzymowania była tragedia w kopalniach Pniówek i Zofiówka sprzed kilku tygodni.



Chciałbym się z Wami podzielić fragmentami rozmowy, którą dla piekarskiego dodatku Gościa Niedzielnego przeprowadził Przemysław Kucharczyk z dyrektorem d/s pracowni-

czych kopalni Pniówek - panem Aleksandrem Szymurą.

Dyrektor mówił m.in. - „te synki były w piekle. Kto nie widział piekła na ziemi, niech z nimi porozmawia. Opowiedzą, jak ono wygląda.”

Jednak fragmentem wywiadu, który wstrząsnął mną najbardziej i o którym wszyscy powinniśmy się dowiedzieć i zapamiętać, jest historia Arka Brody z kopalni Pniówek.

Miał 48 lat, był sztygarem oddziałowym w KWK Pniówek. Po wywiezieniu na powierzchnię stwierdzono u niego 90% poparzeń ciała. Jego oparzenia wynikały z tego, że przebywał najdłużej w zagrożonej strefie. Jego działania i kroki można było odtwo-

rzyć z zapisów komputera rejestrującego ruchy w ścianie i drogi ewakuacji. Arek walczył do samego końca o życie kolegów, wszystkich ich wyprowadził z zagrożonego rejonu. Kilku z nich niestety zmarło, ale kilku żyje dzięki Arkowi i jego poświęceniu. „To jest prawdziwe bohaterstwo - mówi dyr. Szymura - to jest odwaga, to jest solidarność górnicza to jest etos!” Arek miał odwagę, żeby tak się zachować, tak poświęcić, choć pewnie pamiętał o swoich najbliższych, myślał o czekającej na niego żonie i czwórce dzieci. „Zachował się jak kapitan, który z pokładu tonącego okrętu schodzi ostatni” - dodaje dyrektor Szymura. Ocalił kilku kolegów choć przyplącił to życiem. O takich bohaterach, takiej postawie w czasach pokoju, powinny się uczyć dzieci w szkołach. Na takich przykładach młodzi powinni kształtować swoje kręgosłupy moralne. Społeczeństwo potrzebuje takich właśnie przykładów na nadchodzące - oby nie - ciężkie czasy.

KTG

HISTORIA PO RAZ KOLEJNY ZATACZA KRĄG...

Dostałam za zadanie napisanie kilku słów o Siostrze Marii Paschalis, która w dzisiejszą niedzielę zostanie beatyfikowana we Wrocławiu. Kiedy zaczęłam czytać o historii jej życia i jej me-

ne, w Westfalii. Tam w atmosferze szacunku, troskliwości i ufności, budowanej na wierze w Boga pracowała w Katolickim Domu Czeladników w Wuppertal-Barmen, wstępując następnie do Sodalicji Mariańskiej. Po wróciwszy do Nysy około 1935 r. opiekowała się w domu swego urodzenia osobami specjalnej troski (zniedołężniałą staruszką z niewidomą siostrą).

30 marca 1937r. idąc za głosem powołania wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr św. Elżbiety w Nysie, którego założycielką była bł. Maria Luiza Merkert CSSE, również pochodząca z Nysy. 3 października 1938 rozpoczęła nowicjat, obierając imię zakonne Paschalis, a w następnym roku 19 października 1939 złożyła pierwszą profesję zakonną. Po złożeniu ślubów zakonnych przebywała w okresie 1939-1942 kolejno na paru placówkach, prowadzonych przez siostry, w Kluczborku, Głubczycach i od 13 kwietnia 1942 w Nysie, w Domu św. Elżbiety. Tam posługiwała jako kucharka osobom starszym i chorym. W marcu 1945 siostra Paschalis opuściła Nysę, udając się do Czech. Zbliżający się front radzieckich wojsk Armii Czerwonej, będący zagrożeniem (w czasie przejścia sięjący gwałty i rozboje) dla normalnego funkcjonowania osób konsekrowanych, spowodował, że przełożona s. Arkadia CSSE zaleciła udanie się do bezpieczniejszych miejsc schronienia. Bolesne styczniowe doświadczenia z Dzierżgonia, w którym żołnierze radzieccy zamordowali jej współsiostrę Służebnicę Bożą Teodorę Witkowską CSSE, spotęgował jeszcze ten

strach i panikę. Wyjechała ona wraz z inną współsiostrą Fides Gemeinhardt CSSE do miejscowości Velké Losiny i Sobotína, leżących na północnych Morawach, nieopodal pasma górskiego Wysokiego Jesionika (cz. Hrubý Jeseník, obecnie północno-wschodnie Czechy), chroniąc się z pomocą tamtejszego proboszcza u poleconej przez niego rodziny. Następnie obie siostry schroniły się w szkole i pomagały przy różnych pracach w kościele oraz na plebanii. Wyjazd z Nysy nie uchronił jednak sióstr przed przykrymi doświadczeniami. Armia Czerwona dotarła również i na tereny Czech. 11 maja 1945, przebywając w grupie uciekinierów w zabudowaniach gospodarczych, s. Paschalis została brutalnie zaatakowana przez rosyjskiego żołnierza, który kierując się niskimi pobudkami, miał zamiar ją zgwałcić. Na ostrzeżenie żołnierza, że gotów jest on ją zastrzelić odpowiedziała, prosząc na klęcząco wszystkich o przebaczenie i wpatrując się w postać Chrystusa z różańcowego krzyżyka, który nosiła stwierdziła: Należę do Chrystusa, On jest moim Oblubieńcem, możecie mnie zastrzelić.

Broniąc cnoty czystości, została zabita strzałem w serce. Ciało zamordowanej złożono podczas uroczystości pogrzebowych następnego dnia z udziałem duchowieństwa i wiernych na parafialnym cmentarzu w Sobotinie przy kościele św. Wawrzyńca (cz. Kostel sv. Vavřince), nazywając ją z czasem Białą różą z Czech.

Jasia



czeństwa przyszła mi do głowy tylko jedna myśl... historia znów się powtarza, tu i teraz, w Ukrainie, a my jesteśmy tego świadkami.

Znalazłam też w internecie wypowiedź o profesora Zdzisława Kijasa, który w wywiadzie udzielonym 29 kwietnia 2022 roku powiedział dokładnie to samo: "powtarza się historia męczenniczek elżbietańskich z 1945 roku".

Dlatego postanowiłam nie tworzyć nowego tylko przytoczyć tutaj część tego wywiadu. Całość można przeczytać pod linkiem:

<https://www.ekai.pl/o-prof-kijas-powtarza-sie-historia-meczenniczek-elzbietańskich-z-1945-roku/>

– Nie myśleliśmy, że to, co działo się podczas II wojny światowej może się powtórzyć. Tymczasem dziś armia rosyjska tak samo okrutnie obchodzi się z kobietami jak wtedy. Człowiek zawsze staje przed alternatywą – czy stać się aniołem czy bestią. Okazuje się też, że są wartości ważniejsze niż życie oraz, że można żyć, nie żyjąc – mówi o. prof. Zdzisław Kijas, relator w procesie beatyfikacyjnym sióstr elżbietanek, które poniosły śmierć z rąk żołnierzy radzieckich „wyzwalających” w 1945 r. tereny Śląska.

KAI: Kim była s. Maria Paschalis Jahn i elżbietanki, które wkrótce beatyfikowane zostaną jako męczenniczki?

– To były zwyczajne, „szare” osoby. Zgromadzenie sióstr elżbietanek nazywano „szarymi siostrami”. Nie wyróżniały się w żaden sposób, nie były intelektualistkami, artystkami, działaczkami społecznymi. Nie pełniły szczególnych funkcji w zgromadzeniu. Były zwykłymi siostrami, które złożyły śluby i opiekowały się chorymi, bo

taka była najważniejsza działalność zgromadzenia elżbietanek. Chorzy przebywali w domach sióstr albo też byli przez nie odwiedzani we własnych mieszkaniach, gdy leżeli samotni i nie miał się kto o nich zatroszczyć. Siostry przygotowywały też posiłki dla potrzebujących. Były w większości Ślązaczkami, miejscowymi. Zgromadzenie sióstr elżbietanek było niezwykle mocno obecne na terenie Śląska i nie tylko. Kiedy szedł front, przełożona sugerowała, by się chronić, uciekać do miejsc bezpiecznych. Wiadomo już było, co robi Armia Czerwona, jak traktowane są kobiety a szczególnie siostry zakonne. Jednak bardzo mała ich liczba zdecydowała się na opuszczenie klasztorów. Nie można przecież było zabrać chorych, starszych, rannych. Siostry pozostały. Wszystkie elżbietanki, które będą beatyfikowane w czerwcu br. zginęły z rąk żołnierzy radzieckich w obronie czystości własnej, innych sióstr lub osób, za które czuły się odpowiedzialne. Jedna z sióstr zastrzelona została, broniąc przed zgwałceniem młodą dziewczynę, która zatrudniona była przez zgromadzenie do pomocy w pracy. Inne rozstrzelane zostały i podpalone w siedzibie komendy wojskowej, broniąc się tam przed agresją. Okoliczności tych śmierci, wszystkie dramatyczne, były bardzo różne. Siostry ponosiły też śmierć w różnych miejscach.

KAI: Zostaną jednak beatyfikowane razem i ich proces beatyfikacyjny miał charakter zbiorowy.

– Należały do jednej kongregacji zakonnej, na określonym obszarze. Zginęły z rąk jednego prześladowcy, jakim była Armia Czerwona, w tej samej dynamice działania. Podobne też były motywy ich śmierci.

KAI: Żołnierze Armii Czerwonej zamordowali bardzo wiele kobiet. Czy ich śmierć nie była męczeńska?

– Nie każda śmierć okrutnie zamordowanej niewinnej ofiary jest męczeństwem w sensie religijnym. Trzeba jednak podkreślić, że 10 sióstr, które będą beatyfikowane, jako męczenniczki to w pewnym sensie reprezentantki całej rzeszy kobiet – męczenniczek. Samych sióstr elżbietanek zginęło kilkadziesiąt. Żołnierze radzieccy zamordowali setki sióstr z innych zgromadzeń i tysiące świeckich kobiet. Wybrano te 10 sióstr z tego względu, że na temat ich życia i śmierci zachowało się najwięcej materiału dowodowego, na podstawie którego można wykazać, że faktycznie poniosły męczeńską śmierć, że były gotowe oddać swoje życie i że ich oprawcy motywowani byli nienawiścią do wiary. Warto przypomnieć, że siostry elżbietanki to nie jedyne kandydatki na ołtarze z grona ofiar żołnierzy radzieckich. Toczy się np. proces sióstr katarzynek zamordowanych w podobnych okolicznościach na Warmii, gdzie Armia Czerwona wkroczyła jeszcze wcześniej. Kobiet – męczenniczek jest dużo więcej.

KAI: Dlaczego to s. Maria Paschalis Jahn symbolicznie przewodniczy grupie sióstr elżbietanek?

– Tu również nie bez znaczenia była liczba zachowanych świadectw i dokumentacji na temat jej życia i śmierci. Była najmłodsza spośród tej grupy zamordowanych sióstr. Zginęła w wieku zaledwie 29 lat na terenie obecnej Republiki Czeskiej. Jej kult był też niezwykle żywy. Dlatego to ją wybrało zgromadzenie na reprezentantkę tej grupy.

KAI: Co mówią nam siostry elżbietanki dzisiaj?

Nie przypuszczaliśmy, że to co działo się w 1945 r. może się powtórzyć. A jednak to się dzieje. Napisał o tym jeden z włoskich czytelników mojej książki „10 panien mądrych”, poświęconej siostron elżbietankom. Pewnych spraw nie da się wymazać z rzeczywistości człowieka. Człowiek wciąż staje przed alternatywą – może stać się aniołem albo bestią, przekazywać życie albo je odbierać. Życie sióstr elżbietanek, ich śmierć, ich beatyfikacja – jest z jednej strony ostrzeżeniem, ale też przykładem. Siostry mówią nam o wartości ciała, o tym, że nie można go wykorzystywać, że nie jest ono do byle czego. Mówią nam też o sile ducha, o ogniu wiary, który uzdalnia do odwagi w sytuacji zdawałoby się beznadziejnej. Mówią nam, że obrona pewnych wartości, jak szacunek dla człowieka, troska o potrzebujących, miłość do tego, co szlachetne – może być ważniejsze niż zachowanie fizycznego życia. Można żyć, nie żyjąc. Zachować prawdziwe życie mimo utraty życia fizycznego i odwrotnie – żyć życiem fizycznym ale nie żyć naprawdę.

Rozmawiała Maria Czerska

A na koniec jeszcze kilka słów o S. Marii Paschalis - Marii Magdalenie Jahn.

Z ufnością wobec Boga

Urodziła się w 1916r w Nysie, w rodzinie wielodzietnej jako pierwsza z czworga rodzeństwa Karola Edwarda Jahna i Berty z domu Klein. Po trzech dniach, 10 kwietnia została ochrzczona w parafialnym Kościele św. Jana Chrzciciela i św. Mikołaja w Nysie. W latach 1922-1930 uczęszczała do szkoły powszechnej. Pierwszą komunie świętą przyjęła w 1930r. Z powodu trudnej sytuacji materialnej rodzina na przełomie 1934 i 1935r. czasowo opuściła Nysę, udając się do Her-